

Zygmunt Ziątek

Trzecie miasto Adama Zagajewskiego

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (57), 155-164

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zygmunt ZIĄTEK

Trzecie miasto Adama Zagajewskiego

Wśród dzisiejszych polskich pisarzy, którzy chętnie przeżywają świat w kategoriach przestrzennych, pozwalających na ścisłą lokalizację, Adam Zagajewski zajmuje dość szczególną pozycję. Był jednym z pierwszych, dla których lokalność stała się tożsama z miejskością, którzy właśnie Miasto, niekoniecznie od razu miasto konkretne, uczynili formą obcowania z sobą i ze światem. Poczucie wyobcowania i poczucie zadomowienia, przeżycie chaosu i odnalezienie ładu, metafizyczne odczucie Całości i odczucie dezintegracji, uświadomienie sobie historyczności bądź ahistoryczności własnego istnienia, mają zawsze u Zagajewskiego kształty miejskie – przynajmniej w punktach wyjścia lub dojścia. Nie miasto z przyległościami, z kotłnią lub doliną, w której tak wielu pisarzy lokowało do niedawna swoje prywatne, małe ojczyzny, tym bardziej – nie jakieś pejzaże całkiem zamiejskie. Drzewa, na które tak czuła jest poezja Zagajewskiego, są drzewami z miejskich parków i ogrodów; ptaki, które w niej śpiewają, także występują głównie w miastach.

Podobnie ważne jest dziś Miasto w twórczości pisarzy młodszych od Zagajewskiego – dzieci przesiedleńców, (zwanych kiedyś repatriantami), urodzonych już w miejscach nowego osiedlenia: Gdańsk u Huellego i Chwina, Szczecin u Ingi Iwasiów, Toruń u Myszkowskiego. Adam Zagajewski, który, jak powszechnie wiadomo, zdążył urodzić się we Lwowie, ale świat zaczął poznawać w ponemieckich i śląskich Gliwicach, mógłby przez nich wszystkich zostać uznany za prekursora. Bo pod niektórymi względami był nim rzeczywiście. W autobiograficznej powieści pt. *Ciepło, zimno*, opublikowanej w 1975 roku (a na druk czekało się wtedy długo!), mamy do czynienia z takim, analitycznym, zainteresowaniem kulturowymi i narodowościowymi nacechowaniami przedmiotów, w jakim lubuje się młodsza proza lat dziewięćdziesiątych, i z takimi ich spotkaniami, do jakich przywykliśmy, czytając autorów śpiących w dzieciństwie pod niemieckimi portretami. „Na ponemieckiej patelni matka smażyła ziemniaki i w ich smaku można było znaleźć

Interpretacje

załączek polsko-niemieckiego porozumienia, zarysowywało się trójprzymierze ludzi, potraw i sprzętów”¹. Autobiograficzny szkic pt. *Dwa miasta* (opublikowany w czasie, gdy zaczynała się kariera Gdańska w prozie) stanowi nieprześcignione rozpoznanie skutków przesiedlenia w życiu urodzonych już na nowych ziemiach. Należy do nich konieczność przewycięzania zdecydowanej i wrogiej obojętności rodziców czy dziadków wobec miast wygnania. Starsze pokolenia ciągle żyły duchowo w swojej prawdziwej ojczyźnie; potomstwu mogły przekazać tylko własną nostalgię, własny mit utraconego miasta jako niezrównanie pełnego, cudownego świata. Tymczasem dzieci były ciekawe nowych miejsc i z tą ciekawością czuły się podwójnie wyizolowane: z zapatrzonego w przeszłość kręgu rodzinnego i z nowego miasta, którego obcość trzeba było przewycięzać, oswajając je na własną rękę. Młodzi zostali też skazani na tęsknotę za czymś równie pełnym jak wyidealizowane światy utracone. U Zagajewskiego pojawia się już i ta tęsknota, i tęsknota za przewodnikiem po nowym miejscu osiedlenia, która najpełniej zrealizuje się u Chwina w postaci gdańskiego Niemca Hanemanna. Pojawia się także zmęczenie nostalgią, „bzikiem pamięci”, chęć przeciwstawienia mu aktywnego, obróconego w przyszłość, zainteresowania nowym miejscem życia jako własnym i jedynym światem.

A jednak Gliwice nie stały się tym najważniejszym Miastem Zagajewskiego. Czy tylko dlatego, że nie budziły takiej ciekawości, nie dawały tyle życiowej i poznawczej satysfakcji, co Gdańsk, Szczecin, Toruń czy Wrocław? Z niektórych wypowiedzi pisarza mogłoby wynikać, że Śląsk pozostał dla niego ważny głównie jako prowincjonalne *sacrum* dzieciństwa, które bez przykrości porzuca się, wyruszając na zdobycie świata do wielkiego, obcego, „prawdziwego” miasta, i do którego powraca się po to przede wszystkim, by po raz kolejny przeżyć przedsmak tej prawdziwie zdobywczej przygody. Gliwice weszłyby więc w znany już kanon obcowania z dzieciństwem. Ale inne wypowiedzi, w tym tak podstawowa, jak wzmiankowane *Dwa miasta*, przyznają im jednak poważniejszą rangę – rangę prawdziwej, namacalnej, ciężkiej i ceglanej, poniemieckiej rzeczywistości, równoważącej oddziaływanie nostalgicznego, nierzeczywistego, mitycznego Lwowa, który dopiero razem z nią tworzy pełną, porywającą Całość. Już bohater *Ciepło, zimno* lubił jako dziecko słuchać rozmów dwu dziewcząt: Ślązaczki Trudy i lwowianki Ani, bo wydawało mu się, „że jest świadkiem wymiany słów miękkich na twarde, śpiewnych na szeleszczące, i [...] czuł się tak szczęśliwy obserwując spotkanie dwóch swoich ulubionych języków, że wlatywał w górę, [...] i unosił się w przestrzeni, tak niepokojąco, że mogło się to skończyć [...] nawet upadkiem na ziemię”². Można więc powiedzieć, że ze swoim stosunkiem do polsko-niemieckiego, śląskiego miasta Zagajewski znalazł się gdzieś pośrodku drogi między starszymi pokoleniami, dla których tylko Lwów i Wilno były prawdziwie rzeczywiste, a tymi, młodszymi od siebie, potomkami przesiedleńców, którzy nie odmawiali swojego zainteresowania

^{1/} A. Zagajewski *Ciepło, zimno*, Warszawa 1975, s. 11.

^{2/} Tamże, s. 10.

Ziątek Trzecie miasto Adama Zagajewskiego

nowym miastom. Jak przystało komuś, kto cztery miesiące zdążył jednak przeżyć we Lwowie...

Sytuacja ta czyni problematykę miasta w pisarstwie Zagajewskiego kwestią bardzo ważną dla zrozumienia przemian lokalności w dzisiejszej polskiej prozie. Nie da się zaprzeczyć, że na naszych oczach wygasa jej wzór stworzony przez pisarzy kolejnych pokoleń emigrujących z polskich kresów wschodnich, a na jego miejsce wchodzi lokalność zagospodarowująca od nowa miasta i ziemie dawnych kresów niemieckich, czyli obecnych polskich ziem północnych i zachodnich. Różnica między nimi jest w przybliżeniu taka, jak między zainteresowaniami przesiedleńców ze wschodu a zainteresowaniami ich dzieci u Zagajewskiego i innych: ta pierwsza była nostalgiczna, mitologizująca, obrócona w przeszłość, ku krainie dzieciństwa, ta druga ma ambicje uczuciowego zagospodarowania i intelektualnego rozpoznania konglomeratów kulturowych nowych pograniczy, jest obrócona ku przyszłości. Zagajewski, konfrontujący i usiłujący pogodzić ze sobą nostalgiczny, zmityzowany Lwów i hiperrealistyczne Gliwice, stwarza jakby pomost pomiędzy tymi dwoma rodzajami lokalności.

Próba pogodzenia dwóch miast tak różnych, o tak odmiennym statusie, mogła zostać podjęta tylko w jakimś jeszcze innym, trzecim mieście. Jak dobrze wiedzą czytelnicy Zagajewskiego, tym trzecim miastem stał się Kraków, do którego przyszedł pisarz wybrać się z Gliwic na studia filozoficzne. Dlaczego Kraków? We wzmiankowanej powieści *Ciepło, zimno* z 1975 roku, w eseju pt. *Kraków* z tomu *Dwa miasta* (1991), wreszcie w książce pt. *W cudzym pięknie* (1998), znajdujemy coraz pełniejszą odpowiedź na to pytanie:

To jest piękne miasto. To miasto nie jest piękne. Lekkie jak renesans i ciężkie jak ołów. [...] Jego podwójna natura, brzydka i śliczna, ciężka i lekka, wierna jest tej ziemi, na której architektura raczej się nie udaje. [...] To, co ciężkie bierze się często w Krakowie z wpływu niemieckiego; w średniowieczu niemiecka gmina mieszczańska, żyjąca pod zamkiem polskich królów i książąt, importowała z zachodu solidny, ciemnoczerwony ceglany gotyk. Później jednak polscy królowie zakochali się we włoskim renesansie, w smukłych wieżyczkach, eleganckich loggiach i biegnących poziomo lukach. To było tak, jakby do masywnego, gotyckiego kadłuba przywiązać dziesiątki balonów, nadmuchanych eterem, i czekać, aż to grube miasto, ten kamienny przycisk do papierów, uniesie się w górę, w stronę włoskiego lazuru. Miasto nie zdołało wniebowstąpić, ale stało się inne, lżejsze, o dwóch naturach; urosły mu skrzydła.³

Odpowiedzią jest, oczywiście, ta „podwójna natura” (a może „dwie natury”) Krakowa. W tak czy inaczej definiowanej, nazywanej, uściślonej, podwójności trzeciego miasta Zagajewskiego mieszczą się bowiem dwa pierwsze. Ale nie jest to odpowiedź precyzyjna, bo dwa miasta mieszczą się przecież nie tylko w Krakowie.

^{3/} A. Zagajewski *W cudzym pięknie*, Kraków 1998, s. 35.

Interpretacje

Jednak to allegro nie jest wcale pogodne – czytamy w zakończeniu *Dwu miast* – splatają się w nim dwa różne motywy, jeden jasny, rokokowy, a drugi – smutny, posępny. Jeden konwencjonalny, jakby porcelanowy, a drugi tragiczny. Rokoko i cierpienie. Rokoko i śmierć. W tej muzyce rozmawiają ze sobą dwa miasta. Dwa miasta tańczą ze sobą. Dwa miasta, różne, lecz skazane na trudną miłość, jak mężczyźni i kobiety.⁴

Jeśli Lwów i Gliwice mogą spotkać się tak w Krakowie, jak i w kwintecie smyczkowym Mozarta, to znaczy, że najpierw zostały one wchłonięte przez samego pisarza, ukształtowały jego uczuciowość i intelekt, jego sposób przeżywania, rozumienia i definiowania fenomenów świata i własnego istnienia. Krytyka – Jacek Łukasiewicz⁵ – zwracała już uwagę na wyjątkową skłonność Zagajewskiego do dualistycznego przeżywania świata i na wyjątkowo wrażliwe odczuwanie dwoistości każdej rzeczy. Sam Zagajewski chyba uświadomił sobie tę skłonność na długo przed znalezieniem dla niej metafory i praprzyczyny „dwóch miast”. Autobiograficzny *Bildungsroman*, jakim jest *Ciepło, zimno*, z odkrywania kolejnych dwoistości istnienia czyni wręcz etapy duchowego dojrzewania ucznia, Krzysztofa Oremusa. Jednym z nich jest odkrycie, „że poglądy żyją parami, żyją w stadłach, tak jak małżeństwa. Każdy pogląd na «tak» ma za żonę ten sam pogląd, tylko ze znakiem «nie». I żyją długo i szczęśliwie” (s. 62). Innym, że „oprócz świata rzeczy istnieje też świat spostrzeżeń i uczuć” (s. 51). Jeszcze innym, że „prawie każdy ma taki drugi kraj” (s. 59), w którym wszystko dzieje się lepiej, prawdziwiej, kraj do krytycznej konfrontacji z bieżącym doświadczeniem. I tak dalej.

To, że „dwa miasta” są w autorze (oraz, jak Lwów z wiersza *Podróż do Lwowa*, wszędzie), komplikuje nieco sprawę trzeciego, które miałoby może być ich syntezą, ale nie pomniejsza rangi Krakowa w świecie pisarskim Zagajewskiego jako jego niewątpliwego centrum. Myślenie dychotomiczne chroni przed ograniczeniami jednego punktu widzenia, czynieniem z jednego atrybutu przedmiotu – wyłączości, ale przecież nie tylko porządkuje i dynamizuje obraz świata, także kawałkuje go, pozbawia jedności. Jeśli każdy fakt, każde zdarzenie, mogą być zobaczone w swojej podwójności lub w dwojaki sposób, to stają się przez to jakby mniej rzeczywiste, mniej prawdziwe. Kraków także może być zobaczony co najmniej dwojako, ale w swojej podwójności na pewno istnieje, na pewno jest realny. Stwarza przeto największe szanse przeżycia Pełni, odczucia Jedności, doświadczenia Całości.

Tę wyjątkową naturę Krakowa – jako dowodu istnienia jednej rzeczywistości i obietnicy zjednoczenia z nią jakimś szóstym zmysłem – Zagajewski odkrywał stopniowo, i stopniowo znajdował dla niej coraz bardziej precyzyjne uzasadnienia i określenia. Dziś, po opublikowaniu *W cudzym pięknie*, można powiedzieć, że w ciągu dwudziestu pięciu lat pisarz przynajmniej trzykrotnie pisał „swoją Kraków”.

^{4/} A. Zagajewski *Dwa miasta*, Paryż 1991, s. 46.

^{5/} Por.: J. Łukasiewicz „*Puszyste skrzydło*” — eseju, „Tygodnik Powszechny” 1991 nr 49; Elżbieta Czerwińska *Jedno lekkie krzesło*, „Zeszyty Literackie” 1993 nr 2.

Ziątek Trzecie miasto Adama Zagajewskiego

Jest znamienne, że za każdym razem rekonstruuje on moment przybycia do Miasta, etap pierwszego poznawania i przeżywania Krakowa – w początkowym okresie studiów – co podkreśla może, że w tych powrotach bardziej chodzi o odnalezienie smaku obietnicy niż spełnienia. Bo wszystkie one opowiadają też o niemożliwości, bądź o graniczących z niemożliwością trudnościach, zjednoczenia się z upragnioną Całością.

W prozatorskim debiucie Zagajewskiego Całość zdaje się mieć jeszcze wiele wspólnego z Prawdą, do której zmierza się drogą intelektualnej edukacji. To po nią przede wszystkim Krzysztof „wystrzela do Krakowa jak strzała wypuszczona z dawno już naciągniętego łuku” (s. 87), jako do miasta wszelkich nauk i sztuk. Nie ma jednak pewności, czy poszukiwanie przez bohatera Prawdy jest całkowicie bezinteresowne. Bo dlaczego właściwie Krzysztof tak marzy o Wielkiej Dyskusji, „o dyskusji, która się nigdy nie skończy, poważnej i namiętej, gorączkowej i spokojnej” (s. 112)? Zapewne nie tylko dla doskonalenia się w dialektyce. Wyobrażenie tej dyskusji jest zakamuflowanym pragnieniem ożywienia ducha dziejów i samodzielnego włączenia się w historię, dzięki której można „pozostawić ślad”. Jest znamienne, że zapowiedzi takiej dyskusji, nawet połowiczne i nieudane, Krzysztof przeżywa w militarnym kostiumie dziejowości: „Zdarzało się, że [...] jego myśli były rozbite jak po przegranej bitwie, dezercerzy nawoływali się w lesie, płonęły ogniska, przy których suszono drelichowe mundury, uciekinierzy przekradali się nocami, a jednak następnego dnia odbudowywał swe siły, naprawiał szkody” (s. 114). Marzenie o dyskusji-żywej historii kieruje się oczywiście przeciwko sugestiom, że powstanie PRL-u jest tożsame z jej zakończeniem. Chodzi nie tylko o propagandową tezę, że wraz z nastaniem „nowej epoki” rozwiązane zostały wszelkie konflikty, ale i o kultywowane wśród przesiedleńców przekonanie, że historia zakończyła się wraz z utratą Lwowa. Bunt Krzysztofa przeciw unieruchomieniu historii rozpoczął się właśnie od heroikomicznego, szkolnego sprzeciwu wobec zdania stwierdzającego, że, jakoby, chcąc „naprzód posunąć dzieło nasze, dotąd otrzymane, trzeba patrzeć w przeszłość pokornie i w milczeniu”. Przeciwwstawia mu tezę, że „bohaterstwo jest sojuszem przez niezgodę. Dzieje się zawsze tutaj, w czasie terazniejszym” (s. 29).

W związku z zasadniczym celem wyprawy Krzysztofa, w Krakowie interesują Zagajewskiego przede wszystkim trudno dostępne siedziby prawdziwej mądrości. Ale przez tak rozumiane Miasto nie mogli oni (i autor, i bohater) zostać przyjęci w sposób jakkolwiek zgodny z wypiełgnowanym wcześniej jego mitem. Nie zostali przez nie wpuszczeni do domów wypełnionych zapewne pamiątkami narodowej historii i kultury, być może skrywających zazdrośnie, w kręgach biurkowych lamp za firankami, jej dzisiejszych twórców: myślicieli, artystów... „Mieszkał gdzieś w przedsionku miasta, w tym ciemnym pokoju, do którego pani Tolkmicka wystawiła swoje najbrzydsze meble. Nie był nigdy w salonie pani Tolkmickiej. Tam trudniej było się dostać niż do krypty z grobami królów na Wawelu” (s. 90). Pozostają ulice, przemierzane cierpliwie przez bohatera z nadzieją podpatrzania, (od balkonów, podwórek) tego tajemniczego miasta, które się przed nim zamknęło, i

Interpretacje

pozostają przestrzenie życia uczelnianego i publicznego (sale wykładowe, biblioteki, kawiarnia literacka, klub dyskusyjny), składające się w sumie na coś w rodzaju przedpokoju krakowskiego salonu. Tu jednak łatwo jest dać się wciągnąć w nieautentyczne, namiastkowe życie kultury, i stać, co spotkało w końcu Krzysztofa, jego etatowym funkcjonariuszem. Został wessany w pozorowane walki o prawdę jako płatny mediator w światopoglądowych i filozoficznych sporach, zawsze gotów do znalezienia fałszywego kompromisu pomiędzy dwoma racjami. Co, oczywiście, jest jego klęską i jakimś zaprzeczeniem „podwójnej natury” wszechrzeczy i Krakowa przede wszystkim.

Tak więc główną przyczyną rozminięcia się bohatera z Krakowem, czyli z tymi wszystkimi wartościami, które Zagajewski z nim skojarzył, zdaje się być aktywne zaangażowanie w „czas terażniejszy”, ulegnięcie pokusie współtworzenia bieżącej historii i może zapisania się w niej – w warunkach monopartyjnego zdeprawowania i zbiurokratyzowania życia publicznego. Diagnozę tę potwierdzi i rozwinie Zagajewski dalszym rozwojem swej prozatorskiej twórczości, nie tyle powieściowej co eseistycznej, w której, jak wiadomo, podejmie radykalną rozprawę z Historią – zniewalającym, zwłaszcza w połączeniu z totalitaryzmem, dwudziestowiecznym fetyszem, z historyzmem – stylem myślenia wykorzystywanym do wyzbywania się indywidualnej odpowiedzialności i usprawiedliwiania przemocy zbiorowości wobec jednostki, z przerostami wyobraźni historycznej, która odziera nas „z godności osób, żyjących jako istoty w gruncie rzeczy niehistoryczne, wieczne, zaplątane beznadziejnie w historię, lecz inne od niej, różne”⁶. Otóż, w rozprawie tej Zagajewski nie pominie także siebie samego, jako współzałożyciela grupy poetyckiej „Teraz” i współautora *Świata nie przedstawionego* (1974). Kilkakrotnie będzie powracał – z przesadnym krytycyzmem! – do własnych aktów udziału w historii, wobec których starał się zdystansować już w powieściowym debiucie. Oczywiście, krytycyzm tego debiutu, sygnalizowany głównie ironicznym użyciem konwencji powieści rozwojowej, był zaledwie delikatną zapowiedzią krytycyzmu rozpraw, które złożyły się na tom *Solidarność i samotność* (1986), ale był to dystans wystarczający, by sprawić, że w zbliżającym się, powszechniejszym procesie wyzwalania się literatury z Historii, z myślenia kategoriami dziejów zbiorowości, (prowadzącym m.in. do renesansu zainteresowań problematyką miejsca) Zagajewski znów będzie pierwszy i odmienny od innych prozaików.

Zagajewski prawie całkowicie ominął dwie fale niechęci do historii, które przetoczyły się przez naszą literaturę w latach osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych. Ta pierwsza ogarnęła pisarzy, którzy dali się najpierw porwać i nieco oszołomić historycznymi wymiarami Sierpnia 80 i Grudnia 81, którzy odpowiedzieli, zwłaszcza na to drugie doświadczenie, aktualizacją stylu i tradycyjnych wątków myślenia historycznego. Ci, rozczarowani niemożliwością sprostania przez współczesnych – szczytnym wzorom, poczęli obserwować ich obumieranie, podatność na manipulację, niszczący – także – wpływ na osobowość. Proza Jacka

6/ A. Zagajewski *Wyobraźnia historyczna*, w: *Dwa miasta*, s. 150.

Ziątek Trzecie miasto Adama Zagajewskiego

Bocheńskiego, Andrzeja Brauna, Marka Nowakowskiego, Janusza Andermana, mogłaby dostarczyć przykładów w tym względzie. Fala druga ogarnęła raczej pisarzy młodszych – tych, którym Historia skojarzyła się na trwałe z totalitaryzmem, kłamstwem, myślową i fizyczną przemocą, i którzy upadek tej mono-historii powitali z radością jako szansę wyzwolenia się z przymusów myślenia historycznego w ogóle. Groteskowe ujęcie w *Krótkiej historii pewnego żartu (Sceny z Europy Środkowo-Wschodniej)* (1991) Stefana Chwina wydaje się symptomatyczne. Wielu z nich przebywało lub przebywało poza krajem, i skorzystało z możliwości spojrzenia na tę naszą historię z boku – jako na pewną konstrukcję ideologiczną, która runęła wreszcie, co pozostawiło chaos i dezorientację, domagające się nowego, samodzielnego uporządkowania. Potrzeba ta najwyraźniej ujawniła się w prozie pisarzy zachodnich i północnych miast, w których zakłamanie mono-historii było, w konfrontacji z przeżyciem nawarstwiającej się przez wieki różnorodności, szczególnie widoczne i dotkliwe. Potrzeba ta realizuje się w postaci dzisiejszej swobody obcowania z przeszłością, czego skrajnym przykładem mogą być książki Jerzego Limona (*Kaszubska madonna, Wieloryb*), budujące legendę miejsca pastiszami dokumentów historycznych.

Na tym tle bunt Zagajewskiego przeciw przemocy Historii, poprzedzający jego ponowne odczytanie Krakowa, odznacza się wyjątkową ostrożnością, rozwagą i powagą. Autor *Ciepło, zimno* nie uległ już fascynacji historycznością przełomu lat osiemdziesiątych. Uczestniczył w ruchu przygotowującym tę rzeczywistą zmianę historyczną, należała do niego przecież literatura i publicystyka nowofalowa, i należał sam autor jako współpracownik przedsierniowej opozycji demokratycznej. Ale kiedy tylko rozluźnienie szeregu „solidarnych” było możliwe – w 1983, 1984 roku – podjął wysiłek odzyskania i uzasadnienia własnej „samotności”, czy – lepiej – indywidualnej, ludzkiej i twórczej, suwerenności. Wysiłek ten od razu kierował się nie tylko przeciw przymusowi jedności antytotitalarnego sprzeciwu, nie tylko przeciw, wymuszonemu przez dzieje, stylowi zbiorowego uprawiania historii przez Polaków, ale także przeciw mitowi i pojęciu całości historycznej. Pisarz kwestionuje ją przynajmniej dwójako: od strony faktycznej zawartości – zawsze przypadkowej, nieczytelnej, cząstkowej – tych fragmentów rzeczywistości, które każe nam wyodrębnić i porządkować jakiś „duch czasu”, i od strony możliwości poznania – zawsze fragmentarycznego, uzależnionego od przypadkowego punktu widzenia. Możliwości te nie mogą aspirować do uchwycenia jakiegokolwiek całości także dlatego, że poznanie intelektualne jest poznanie cząstkowym, tymczasem doświadczamy rzeczywistości całą swoją istotą. „Czy można w ogóle mówić o rozumieniu, o zrozumieniu historii, naszego czasu? Przecież to nie nasz umysł zajmuje się poznaniem, ale nasz organizm, nasze życie staje się metrem krawieckim i miery epokę, w którą je ubrano”⁷.

Mógł Zagajewski z pełnym uzasadnieniem napisać, że dla niego osobiście „zmiany na Wschodzie” przychodzą zbyt późno, bo sam już zdołał „przynajmniej

^{7/} A. Zagajewski *Wysoki mur*, w: *Solidarność i samotność*, Paryż 1986, s. 53.

Interpretacje

częściowo uniezależnić się od kaprysów i grymasów historii”⁸. Uniezależnianie się Zagajewskiego nie przypomina jednak radosnego wyzwalania się z „czasu niebytu” młodszych prozaików, nie prowadzi także do przeciwstawienia historii jakiegos innego porządku bytu – alternatywnego czy konkurencyjnego. Doświadczywszy pułapek „historyczności”, pisarz obawia się teraz pułapek ahistoryczności czy antyhistoryczności, i pragnie tak przeformułować swoje rozumienie, swoje pragnienie Całości, żeby – niesłychanie je wzbogacając – nie zaprzeczać jednocześnie przynależności do historii.

Najdobitniej dokonuje tego w najnowszej książce dotyczącej Krakowa (*W cudzym pięknie*), która razem z esejem *Dwa miasta*, dotyczącym okresu gliwickiego, układa się w nową wersję duchowej autobiografii – odmiennej od tej, którą poznaliśmy z debiutanckiej powieści. Odmienność tę najłatwiej może pojąć w momencie, który autor wspomina jako czas rozszerzenia pola poszukiwań wyteśnionej „całości” – ograniczonego początkowo do nauki uniwersyteckiej i poszukiwań intelektualnych – o miasto. Przypomina to trochę przesunięcie się (obsunięcie?) tęsknoty za prawdą Krzysztofa Oremusa do miejskich przybytków publicznej dyskusji. Tym razem jednak zmiana nie ma nic wspólnego z rezygnacją:

Ale przeżycie całości wiązało się nie tylko z wykładami; zdarzało się, że chodząc po śródmieściu Krakowa doznawałem podobnego uczucia; wąskie ulice średniowiecznego miasta (prowadzące do renesansowego Rynku) z ich zmienną perspektywą, nerwowym rytmem dachów, łączyły się ze sobą, tworzyły organiczny, żywy system naczyń krwionośnych. W ciągu godziny, a nawet mniej, można było obejść Plantami stare centrum miasta. Ponad ogromnymi koronami drzew, kasztanów, jesionów i klonów, prześwitywały białe i krwistoceglane wieże i wieżyczki kościołów, górujące nad ciemnozielonym listowiem, jak dorośli opiekuńczo górują nad dziećmi na zbiorowych, rodzinnych fotografiach. Nie codziennie o tym myślałem [...] ale niekiedy, w rzadkich momentach, wydawało mi się, że czuję jedność tego miasta, odbieram ją przy pomocy specjalnego zmysłu, zmysłu całości.⁹

Obcowanie z miastem nie stanowi teraz żadnego zagrożenia dla obcowania z całością – przede wszystkim dlatego, że jest ono odbierane jako siedlisko innej historii niż żywa historia współczesności, nęcąca studenta Oremusa. Historia teraz to trwałość, wieczność, odporność na przemijanie i na dezintegrujące działanie czasu. Daje to całkiem inny obraz Krakowa, skrótowo zapowiedziany już wspomnieniem z tomu *Dwa miasta*. Przywołuje się go tam głównie jako miasto kościołów, które, gdy spogląda się na nie z obydwu krakowskich kopców, przypominają potężne gnieruchomiałe okręty. „Nagle wszystko okazuje się potrzebne. Ciężkie i ciemne ulice zamieniają się w bruzdy fal” (*Dwa miasta*, s. 111).

Obcowanie z tym na nowo odczytanym miastem nie jest żadnym zagrożeniem dla poszukiwania Całości drogą intelektualnych dociekań – angażuje przecież intelekt – ma ponadto nad nią tę przewagę, że nie musi ograniczać się do intelektu.

^{8/} A. Zagajewski *Zmiany na Wschodzie*, w: *Dwa miasta*, s. 138.

^{9/} A. Zagajewski *Dwa miasta*, s. 68–69.

Ziątek Trzecie miasto Adama Zagajewskiego

Całość może objawić się także w „odczuciu”, w „przeżyciu”, w „potędze małych epifanii”. Na przestrzeni kilku cytowanych zdań – poza przypomnieniem średnio-wiecznej jedności miasta jako modelu świata – pojawiają się skojarzenia z żywym organizmem i – w obrazie harmonijnego współżycia starej architektury z młodszym starodrzewem – z ciepłem rodzinnej wspólnoty.

Możliwość „odbierania” miasta całym organizmem, zdolność do przeżywania nawet jego fragmentów jako sygnałów integralnej całości, są autorowi niezbędnie potrzebne, żeby zapanować nad czynnikami fragmentaryzującymi, dezintegrującymi jego doświadczanie podmiotowo-przedmiotowej Jedności. Należy do nich przede wszystkim pamięć ostatniej wojny – obecność pośrodku miasta czarnej dziury po żydowskim Kazimierzu – i trwałe konsekwencje znalezienia się w obrębie komunistycznego Imperium. Autorowi śpieszy tu na ratunek utajone, tajemnicze życie przedmiotów; „bezwład istnienia”, nie opuszczający nawet starych żydowskich domów, które „wciąż bezkrytycznie przyjmowały światło i deszcz, dzień, nie kończące się wieczory czerwca, zapachy łakomej jesieni” (s. 72); wreszcie – bezwład codzienności, z trudem podporządkowującej się nowym czasom, uparcie przechowującej i konserwującej przeszłość.

Ta krakowska, konserwatywna codzienność zmartwychwstała pod piórem Zagajewskiego w imponującym wymiarze, ponieważ umożliwiła mu pokonanie jeszcze jednej, bodaj najpoważniejszej, przeszkody w zjednoczeniu się z miastem. Stanowi ją odległość pomiędzy autorem dzisiejszym a ówczesnym, który mógłby być synem obecnego. Jest to odległość pomiędzy intelektualnymi przecuciami i dojrzałą wiedzą, chłopcem przyjeżdżającym kolejką z Gliwic a mieszkańcem Paryża i bywalcem europejskich stolic, który uobecnia sobie Kraków przy pomocy widoku z góry – lotniczej mapy, przede wszystkim jednak: odległość pomiędzy dwoma etapami życia należącymi do różnych epok historycznych. Jak je połączyć? Ważne są pierwsze wtajemniczenia intelektualne, bo one inaugurowały zainteresowania i kierunki pracy myśli po dziś dzień aktualne. (Tak można chyba rozumieć przeplecenie wspomnień krakowskich fragmentami notatnika intelektualnego, który w poprzednich książkach eseistycznych występował oddzielnie jako Mały Larousse i Nowy Mały Larousse). Ważne są pierwsze wtajemniczenia muzyczne, jeśli się je kontynuuje, bo dzięki temu można częściowo pokonać czas i przestrzeń. Najważniejsza jednakże okazuje się być codzienność, bo ona stała się miejscem przetrwania przedokupacyjnej i przedkomunistycznej dawności oraz sferą utajonego, spiskowego wręcz, przekazywania jej następnemu pokoleniu.

W świetle najnowszej książki, Zagajewski od razu, od momentu przybycia do Krakowa zaczął być wtajemniczany w tę ukrytą, przetrwalnikową warstwę rzeczywistości. Ulica Długa, na której pisarz wynajmował kwaterę, która dla bohatera *Ciepło, zimno* jest po prostu brzydką ulicą, „nie należała do naszego świata, nie miała wiele wspólnego z chwilą historyczną, z tą chwilą, której przysługuje dumne [...] miano współczesności. Była jaskrawym anachronizmem, [...] została boleśnie zaskoczona przez historię najnowszą, nie podobała się jej ani elektryczność, ani silniki spalinowe, nie lubiła ani hitleryzmu, zawleczonego tu przez zwycięski

Interpretacje

Wehrmacht, ani stalinizmu, przyniesionego przez Armię Czerwoną” (s. 5). I tak jest dalej – przede wszystkim z ludźmi, których autor wskrzesza we wspomnieniu. Wszyscy oni: właściciele wynajmowanych mieszkań, liczne krakowskie ciotki, należące niezwykle do zubożałej dawnej inteligencji; nauczyciele akademicy, z którymi pisarz obcował, lub których legendą żył (jak Szuman i Ingarden), odznaczają się kruchym pięknem anachronizmu, umożliwiającym powrót ponad czasem: do przedkomunistycznego miasta i „przedterazowego” siebie jednocześnie.

Chciałoby się pogratulować autorowi tej – raczej zwycięskiej – obrony Całości, tym bardziej że nie zamyka on oczu na argumenty, które bezustannie podważają jej możliwość. Całą książkę przenika ukryta polemika z „modnymi filozofami”, (widoczna między innymi w ciągłym nawiązywaniu do kanonu – Platon, Kant, Nietzsche, Heidegger – który podlega dziś gruntownym reinterpretacjom), co – dodajmy – sprawia, że jest ta książka jedną z nielicznych, w których myśl wywiedziona z polskich doświadczeń historycznych splata się z aktualną zachodnią myślą o historii. Pogratulowałoby się więc spokojnie autorowi, gdyby nie wątpliwość, czy ten Kraków na pewno jest Krakowem, czy nie zanadto upodobił się do Lwowa?